



Lublin, którego nie ma

Wczoraj Julia Hartwig, poetka, tłumaczka i siostra Edwarda Hartwiga, który rozlał w Lublin w fotografii, wyprawiała się w sentymentalną podróż po zaułkach swojego dzieciństwa. Do Bramy Grodzkiej dochodził zapach cebulowych placzków z piekarni Kuźmiuka – których poetka spróbowała. Stała do fotografii w uliczce „Ku Farze”. Dokładnie w tym miejscu, które tak lubił fotografować jej brat.

Z mieszkańcami Lublina szukała miejsca, gdzie miał słynne atelier Edward Hartwig. W środku pracowni rósł klon. Klon znalazł się na tyłach podwórka przy Narutowicza 19a, w oku Julii zakreśliła się iza. Wzruszeń ciąg dalszy odbył się trzy podwórka dalej, gdzie Hartwigowie mieszkali. Nacisnęliśmy domofon – nikt nie chciał nas wpuścić. Dopiero na

hasło „zakład energetyczny” znakomita poetka mogła wejść na górę, by zadumać się na balkonie swojego dzieciństwa. Drugi ważny przystanek to dom, w którym Hartwigowie mieszkali po przyjeździe z rewolucyjnej Rosji. Na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Staszica. Nad dawną cukiernią Semadenich. – Tu jadłam najlepsze ciasteczka w swoim życiu. Pamiętam nazwę, domino. I smak – mówiła wzruszona.

Sentymentalna podróż po Lublinie, którego w większości już nie ma, skończyła się w Zaułku Hartwigów. Julia stanęła na malowniczych schodkach łączących czch Kowalską z placem Rybnym. (sz)

W PIĄTKOWYM MAGAZYNIE REPORTAŻ O SENTYMENTALNEJ PODROŻY Z JULIĄ HARTWIG I JEJ WSPOMNIENIA O HARTWIGACH I LUBLINIE

Dziennik Wschodni, Nr 111, 13.05.2006